Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 12 lipca 1904 Nr. 157

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do[..]ki wieczorne.

Groźny strejk w Borysławiu.

Przyczyna wybuchu strejku.

Bezpośrednia przyczyna wybuchu była tak nieznaczna, tak małostkowa, że uważać ją trzeba chyba za iskrę która wpadła do przygotowanej od dawna beczki prochu.

Na Centralnej Kopalni Towarzystwa Karpackiego na Potoku w szybie Nr 40 kierownik Antoni Armata posprzeczał się z wiertaczem Franciszkiem Bolkiem.

To było hasłem wybuchu.

Robotnicy szybowi w tej chwili przerwali robotę i oświadczyli, że występują ze służby i zażądali wydania książek służbowych. Wieść o tem zajściu rozeszła się błyskawicą po sąsiednich szybach i kotłowniach — i nie upłynął kwadrans, a już parowa trąba sygnałowa głównej kotłowni dała dziewięćkrotny, krótki, urywany znak.

Był to umówiony z góry sygnał, w razie wybuchu strejku, zastanowienia roboty.

Hasłu Towarzystwa karpackiego odpowiedziały w tej chwili trąby i syreny wszystkich kopalni borysławskich. Woskownia Länderbanku przyłączyła się również. I przez długą chwilę wstrząsały powietrzem przeraźliwe ryki i świsty parowych kotłów.

To wszystko stało się tak nagle, że w pierwszej chwili trudno się było zoryentować o co właściwie chodzi.

Po tym alarmie nastała równie nagła cisza.

Robotnicy opuścili szyby, kuźnie i warsztaty. Oddano wszystko w porządku kierownikom — i kopalnie opróżniły się.

Straty wskutek tego strejku są ogromne albowiem wybuchająca z szybów ropa, której niema kto pompować do cystern, spływa potężnym strumieniem do rzeki i bezpowrotnie przepada. Jeżeliby zaś złośliwa ręka do tego strumienia wrzuciła rozpaloną zapałkę, cały Borysław stałby się ofiarą zupełnego zniszczenia.

Wszystkie też władze podały sobie zgodnie ręce, aby powstrzymać w ten lub ów sposób grożącą katastrofę. Na miejsce strejku przyjechał starosta Bobrzyński z Drohobycza i radca namiestnictwa Piwocki.

Borysław. (tel. pryw.) Dzień wczorajszy i noc z niedzieli na poniedziałek minęły spokojnie z wyjątkiem kilku drobnych wykroczeń strejkujących. Dzisiaj tłocznie naftowe są w ruchu. W kopalni wosku banku kredytowego zaprzestali robotnicy strejku i podjęli roboty. — W kopalni wosku Länderbanku odbywa się praca tylko przy pompie wodnej i przy wentylatorach. — W nocy okradziono i zdemontowano szyb na kopalni Klejnowskiego na tłoce tustanowickiej.

LISTY ZE SWIATA.

Paryż, 7 lipca.

(*Rozrywki paryskie*).

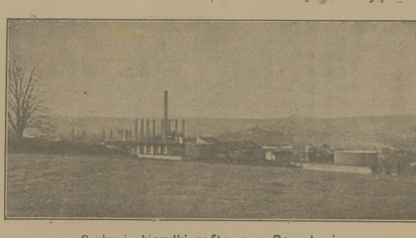
Paryżanie, jak kapryśne dzieci, wciąż zabawki swoje zmieniają. Nie umilkły jeszcze echa smutnej pamięci wyścigu żołnierskiego, jeszcze biedne ofiary zbyt przedsiębiorczego „Matina“ nie wyszły ze szpitala, gdy znowu ogromny, końca — zdaje się — nie mający gmach „galeryi maszyn“ wypełnił się gwarem i hałasem. Po wojsku dziatwa święto swoje miała w zeszłą niedzielę. Przypomniano sobie bowiem, że przed trzydziestu dwoma laty — dziwny co prawda, jak na jubileusz, okres czasu — za inicyatywą Jana Macé i Emanuela Vauchez przedstawiona była zgromadzeniu narodowemu petycya, opatrzona 1,267.297 podpisami, domagająca się zaprowadzenia nauczania początkowego, bezpłatnego, świeckiego i obowiązkowego dla wszystkich.

Chociaż lat kilka jeszcze upłynęło, zanim się stało zadość woli narodu, w ten sposób wyrażonej, fakt podania petycyi więcej utkwił w pamięci, niż data ogłoszenia prawa i tamtą też rocznicę uczczono obecnie. Skończyłoby się zapewne, jak to zwykle bywa, uroczystem posiedzeniem z mowami, deklamacyą, muzyką i rozdaniem krzyżów legii i palm akademickich, gdyby nie było... „Matina“.

Najruchliwszy dziś dziennik w Paryżu nie chybił okazyi: dla dorosłych zorganizował bankiet, dla dzieci szereg widowisk teatralnych, wszystko jednocześnie w „Galerie des Machines“. Pierwsi, których było około dziesięciu tysięcy, musieli płacić za ową przyjemność: za trzy franki dostał każdy, nie wyłączając ministrów, którzy udział w bankiecie brali, pudełko tekturowe z nożem, widelcem, talerzem, serwetką papierową, butelką wina, czterema plasterkami kiełbasy i jednym szynki, ćwiartką kurczęcia i ciastkiem. Nakrycie można było zachować na pamiątkę. Nowy ten rodzaj przyjęć demokratycznych zaczyna coraz bardziej wchodzić w życie.



Szyb naftowy w Borysławiu.



Szyby i zbiorniki naftowe w Borysławiu.

Dzieci za to, w liczbie 50.000, nic nie płaciły ani za widowiska, ani za owoce i ciastka, któremi je raczono. Co prawda i „Matin" też się nie zrujnował: artyści wszyscy wystąpili darmo; darmo również przysłali cukiernicy łakocie, korzystając w zamian z bezpłatnej reklamy w dzienniku, który starannie wyliczał setki i tysiące sucharków, magdalenek i cukierków, przez nich ofiarowanych.

Pozazdrościli dzieciom zabawy starsi i nie byle jacy. Astronomowie francuscy postanowili „święto słońca" obchodzić i wybrali w tym celu datę przesilenia dnia z nocą. Uroczystość cała, oprócz nazwy, nie miała nic wspólnego z obchodami dawnych peruwiańczyków. Zebrali się tedy uczeni razem, a że żadne obserwatoryum paryskie pomieścićby ich wszystkich nie mogło, a na ziemi, jak zwykli śmiertelnicy pospolitować się nie chcieli, udali się więc na wieżę Eiffla i tam, na pierwszem piętrze, między niebem a ziemią, bankiet sobie wyprawili, poczem noc całą, najkrótszą w roku, spędzili na czuwaniu, wschodu słońca czekając. Że mów przez ten czas wygłoszono mnóstwo, że każda za przedmiot miała słońce życiodawcze — dodawać nie potrzebuję.

Zdawałoby się, że niema już w Europie kąta ziemi, któregoby nie zbadano i nie opisano gruntownie. Otóż nie. Można robić odkrycia bardzo ciekawe, nie opuszczając nawet okolic Paryża. Niedawno paryżanin jeden, szukając samotności w Lasku Bulońskim, „odkrył" niespodziani e jakąś budowlę dziwną, ukrytą w gąszczu leśnym, całą zapuszczoną i zaniedbaną. Nikt wśród administracyi ogrodowej nie wiedział, coby to być mogło. Dopiero po dłuższych kwerendach „odkryto", że był to teatrzyk letni, coś w rodzaju naszego teatru w parku krakowskim, w którym za czasów drugiego cesarstwa dawano widowiska dla dworu. Przybyła wojna i rewolucya, dwór znikł jak bańka mydlana, o teatrze nikt nie pamiętał, to też opustoszał, zarósł trawą i chwastami, z których z czasem drzewa wyrosły. Wiedzieli może o jego istnieniu różni bezdomni, co nocą schroniska w Lasku szukają, ale nie kwapili się bynajmniej z zawiadomieniem o tem zarządu. Gwałt powstał w świecie artystycznym na wieść o odkryciu, postanowiono przywrócić „wykopalisko" do dawnej świetności, wycięto drzewa, wyrwano chwasty, odnowiono i przed kilku dniami urządzono pierwsze przedstawienie w „Zielonym teatrze", z różnych kawałków złożone. Był Mounet-Sully i drugi Mounet „tout court", był i balet z Opery komicznej, i pięknie wszystko na tle zieleni wyglądało, a przecież brakło czegoś, brakło mianowicie ożywienia, blasku i owej lekkości, którą otoczenie Napoleona wszędzie z sobą wnosiło. Organizatorowie wznowienia nie zniechęcają się przecież i mają zamiar dalej przedstawienia urządzać.

Ministrowie łaskawi na Galicyę.

Trafne uwagi z powodu przyjazdu panów ministrów Giovanellego i Körbera zamieszcza „Kuryer Lwowski":

Szkoda, że minister rolnictwa nie zjawił się wtedy, kiedy tysiące rolników opłakiwało olbrzymie szkody, przez klęski elementarne zrządzone, kiedy kraj był zalany powodzią rzek, a plony przed czasem spustoszone gradami. Wtedy należało się fatygować i spojrzeć na rozmiary klęski, aby ze skuteczną pomocą pospieszyć ludności ze skarbu państwa i, aby przekonać się, jak ogromne zniszczenia trapią ten kraj rolniczy z powodu niedbalstwa sfer decydujących.

Dr Koerber oznajmił w swym organie przybocznym, że nie da się olśnić deputacyami i pochlebstwami. Możnaby na to odpowiedzieć, że i kraj nasz nie da się olśnić wizytami ministrów, jeśli po nich nie nastąpią czyny, świadczące o życzliwości rządu dla tego kraju z tak dawna zaniedbanego i przez innych eksploatowanego.

Ale w Galicyi narzuciła się do przodownictwa garstka samolubnych polityków, których łatwo zadowolić orderami, odznaczeniami, pochwałami lub słowami uznania i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby jedynym, widocznym skutkiem podróży ministrów po Galicyi było pomnożenie liczby naszych ekscelencyi i różnych odznaczeń. I za taką cenę reprezentacya polska miałaby ciągnąć tryumfalny rydwan rządu, odstąpić Czechów, zbliżyć się do Niemców i pogodzić się z maskowanym absolutyzmem?

Jednak w głębi społeczeństwa, śród mas ludowych, nurtuje niezadowolenie, które może kiedyś odezwać się jaskrawo, jeśli rząd nie zechce wcześnie zaspokoić usprawiedliwionych żądań.

* * *

Minister rolnictwa bar. Giovanelli, przybywa do Galicyi 16 bm. Towarzyszyć mu będą w podróży radca dw. Struszkiewicz i radca sekc. bar. Sacken. Minister przyjedzie do Krakowa dn. 16 o g. 6·30 zrana. Program pobytu ministra w Galicyi przedstawia się następująco:

D. 16 bm.: Zwiedzanie zakładów ogrodniczych Tow. ogrodniczego w Prądniku czerwonym, krajowej stacyi doświadczalnej, starostwa górniczego, posłuchania, wizyty. Po południu wyjazd do Czernichowa dla zwiedzenia kraj. średniej szkoły rolniczej, powrót do Krakowa.

D. 17 bm. Wyjazd z Krakowa pociągiem osobowym o 8·10 zrana do Podłęża. Stamtąd do Niepołomic. Zwiedzenie zarządu domen i lasów, lasu i leśniczówek. Powrót do Podłęża. Stamtąd pociągiem o 5.51 po południu do Bierzanowa, celem obejrzenia obory zarodowej polskiego czerwonego i fryzyjskiego bydła u p. Czecza. O 9 wiecz. powrót koleją do Krakowa.

D. 18 bm. Wyjazd z Krakowa pociągiem pospiesznym przez Tarnów do Muszyny. Przybycie tamże o 12·40. Zwiedzenie zarządu domen i lasów. Odjazd do Krynicy powozami, zwiedzenie zdrojowiska, o 9 wiecz. odjazd do Muszyny. Po przenocowaniu w wagonie minister uda się pociągiem o 5·23 zrana przez Tarnów do Rzeszowa.

D. 19 bm. Przybycie do Rzeszowa o 12·25 w południe. Zwiedzenie kraj. szkoły mleczarskiej. O 5·22 odjazd do Przeworska i zwiedzenie cukrowni, oraz gospodarstwa.

D. 20 bm. Po przenocowaniu w Prze-

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

10

Myśli jego wirowały coraz gwałtowniej, coraz zawrotniej w ścieśniającym się kręgu wspomnień ostatnich o kobiecie, jednej, drugiej, o własnych powodzeniach w Hiszpanii.

Był to nie mówiony, a głośny prawie, monolog myśli, nad którym wśród obecnej sceny dramatycznej wysokiego napięcia, górował drugi miarowy, powolny monolog Rapera, płynący wraz z dymem papierosa trzymanego w ustach.

— Pan niezawodnie spodziewałeś się, że cię zabiję?

— Zamieńmy nasze role, a ręczę, żebyś mi pan nie udzielił drugiego kredytu dla podobnej zapłaty. Czyż nie? Nie zadawaj sobie trudu odpowiadania mi na to pytanie, jeśli to w czemkolwiek miałoby się sprzeciwić pańskiej woli... Milczenie jego będę uważał jako wyraz zgody.

— Bo co do tej kobiety, to jej nawet nie dotknę. Cierpiała przez pana i w ten sposób stała się dla mnie towarzyszką nieszczęścia...

— Dozorczyni! Słyszysz pani — rzekł dalej zwróciwszy się ku jej osobie — pozostaniesz tu pani więźniem aż do chwili, gdy dwa wyloty tych małych lufek szczekną — tu podniósł rewolwer. A teraz proszę, możesz pani otworzyć drzwi i wyjść stąd i wołać o pomoc, jeśli to uważasz za potrzebne. Zrozumiałaś mię?

Ach! Ona zrozumiała go odrazu i dobrze, lecz za wszelkie skarby świata nie byłaby zdolna do wypowiedzenia swych myśli.

Trupio sina, zdławiona dusznością, podobnie jak przed chwilą, z twarzą jeszcze obrzmiałą od zalewu krwią, ledwo mogła skinąć głową.

— Zdaje mi się, iż monopolizuję na własną korzyść naszą rozmowę... Bardzo żałuję. Radbym i od was obojga słyszeć od czasu do czasu jakieś zaprzeczenie.

Miałżebym tak trafnie wyrażać wasze uczucia mówiąc o własnych? Może być!... może być!...

— A teraz, doktorze Ryszardzie Morgan, do dzieła.

— Powiedziałem panu, iż przyszedłem tu, aby się zabić. Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi popełnić również i to, co świat nazywa „zabójstwem"! Mówiąc „świat" rozumiem przez to świat społeczny, gdyż nie sądzę, aby podobny czyn sprawiedliwości podobnie niewłaściwie sądzony był również i na tamtym świecie, osądzonym przez tego, który głosił, iż należy odpłacać „oko za oko, ząb za ząb".

— Iluż tu ludzi nie doznało i dotychczas nie doznaje ulgi w tej starej zasadzie, stosowanej na niekorzyść drugiej, z tego samego źródła pochodzącej, która mówi: „Zemstę należycie wynagrodzę, opłacę ją stokrotnie".

— A jednak, jest coś dobreg i pokrzepiającego w tej zasadzie „oko za oko", mówił dalej Raper.

— Zabiłeś moją żonę — zabijam ciebie... To jakby akt zamiennej i wzajemnej sprawiedliwości.

— Przypuść pan jednak przeciwnie, że odebrałem sobie nie wiedząc tego, o czem się z ust pańskich dowiedziałem. Czyż sprawiedliwość byłaby dosięgła? Bynajmniej; pan kroczyłbyś, jako porządny człowiek, w dalszym ciągu drogą, wiodącą ku złemu, mnożąc tylko nieustannie swoje czyny zbrodnicze, do czegoby pana zachęcało samo powodzenie. Takim pan jesteś; dziś to dopiero widzę.

— Lecz na szczęście postawiłem zaporę na drodze przez pana wybranej. Nie pozwolę, abyś nią szedł dalej. Mam przekonanie i wiarę, że sama Opatrzność tu się wdała.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

worsku uda się minister powozem do Mikulic, celem zwiedzenia obór zarodowych powrót na pociąg, odchodzący do Jarosławia o 10·32 zrana. Przybycie do Jarosławia o 10·50, stamtąd powozem do Pełkiń, celem obejrzenia obory zarodowej simenthalskiej i stadniny arabskiej. O 6·20 odjazd do Lwowa. Przybycie tam o 8·40 wieczorem.

D. 21 bm. Zwiedzanie stacyi kontrolnej nasion kraj. szkoły leśnictwa, dyrekcyi domen i lasów. Wizyty i posłuchania; po południu wycieczka do Dublan celem zwiedzenia krajowej akademii rolniczej. Powrót do Lwowa.

D. 22 bm. Wyjazd ze Lwowa o 6·45 zrana. Przybycie do Borysławia o 10·42 przed południem. Zwiedzanie kopalni; odjazd do Stryja o 12·55 w południe, przybycie tamże o 2·20. Powozem do Bereźnicy, celem zwiedzenia kraj. szkoły rolniczej; stamtąd powozem do Podhorzec, celem zwiedzenia szkół drzew br. Brunickiego. Nocleg w Podhorcach.

D. 23 bm. Zrana oględziny bydła włościańskiego i koni. Odjazd ze Stryja 11·10 do Mikołajowa-Drohowyże. Zwiedzenie stacyi ogierów. Odjazd do Lwowa o 3·22 po południu, przyjazd tamże 4·35. Zwiedzenie rzeźni miejskiej.

D. 24 bm. Wyjazd ze Lwowa o 10·52 zrana. Przybycie do Krasnego 11·54 przedpołudniem. Powozem do Firlejówki celem zwiedzenia gospodarstwa i obory zarodowej rasy simenthalskiej. Odjazd o 8·58 wieczór przez Lwów. Przyjazd do Tarnowa 6·20 rano. Zwiedzanie kraj. szkoły ogrodniczej. Wyjazd z Tarnowa o 11·10, przyjazd do Krakowa o 1·30, powrót do Wiednia pociągiem pospiesznym o 2·24.

Z KRAJU.

Z Tarnowa.

Treść: (*Kanikuła. — Brak wody i kanalizacyi. — Szczególne gusta publiczności. — Polski atleta. — Wypadki nieszczęśliwe. — Pierwsza matura. — Ruch budowlany. Porządki i nieporządki w mieście. — Bilety do nieba. — Małe nieporozumienia na „Watykanie“, w rynku żydowskim.— Wianki*).

Jestem w istotnym „embarras des richesses“ i jedynie z powodu niebywałej, jak w obecnej porze, kanikuły, — nie byłem w stanie ująć pióra do ręki, aby się podzielić z wiadomościami z nad „Wątoka.*)

Przedewszystkiem, jak wiadomo powszechnie, powysychały wody (cóż dopiero mówić o atramencie, którego znacznie mniej) i Tarnów pod tym względem nie trzecie, nie czwarte, ale pierwsze miasto w Galicyi; tu od dawien dawna wody (do picia) nie było, a gdyby nie skąpych kilka studzien, no i nasz wonny Wątok, toby już dawno trzeba wodę dowozić z Dunajca; tembardziej, że sprawa projektowanych wodociągów, na które już miasto od bież. nowego roku zaczęło odkładać po 50.000 złr., z dochodów propinacyi, (Co za ironia, wódką zarabiać na wodę) jeszcze daleką do zrealizowania. Pocieszajmy się więc tą zwłoką, mając wymówkę, iż pragnienie zaspakajamy pilznerem. Ale ponieważ jak długo niema wodociągów, nie może być przyzwoitej kanalizacyi, możesz sobie przeto wyobrazić, szanowny czytelniku, jeżeli masz choć nadyment nosa, co tu za woń panuje w naszym mieście, począwszy już od kolei gdzie się znajduje słynny stawek obok browaru książęcego, stawek dający w zimie dobry lód, na wiosnę piekielny smród a w lecie wszelkiego rodzaju jarzynę! Nieprawdaż, że to rzadka kombinacya „utile cum dulci“ a jednak prawdziwa; niektórzy powiadają, że nawet korzystna. tylko nie dla tych, co mają nosy a muszą obok stawku przejeżdżać. W tym stylu i w tej woni przedstawia ci się, czytelniku, cały Tarnów i mimowoli przychodzi ci na myśl na nutę Pola: Pieśń o grodzie naszym**)

A czy znasz ty, bracie młody,
Galicyjskie nasze grody
Jak są świetne, jak sławetne,
Z czego słyną i czem giną?
Chcesz li p znać ile pleśni
W sercu swem prowincya chowa,
Zjeżdżaj bracie jak najwcześniej —
Lecz na krótko — do Tarnowa.

Miasto gości w odległości,
Przyzwoitej od rzek wody:
Zamiast jednej rzeki biednej
Ma trzy wody — dla ochłody.
Wątok i Młynówka w darze
Niosą zdrowie w ludzkie mrowie,
Jest i stawek przy browarze
Skąd lud czerpie samo zdrowie.

A czy znasz ty bracie młody
Te „Grabówki“ brudy, smrody?
Chceszli wdepnąć itd. itd.

Ale dajmy pokój tym starym sprawom, wszakże to już nic nowego; obowiązkiem kronikarskim są nowiny.

Otóż bez obawy pozostania zacofańcem, cofnę się nieco wstecz, tak o 4 tygodnie, a stamtąd pojadę już gładko naprzód. Otóż w drugiej połowie czerwca zjechał do Tarnowa teatr krakowski i zapowiedział 4 przedstawień w sali „Sokoła“ i tak: Piotra Wolfa „Publiczna tajemnica“, Maeterlinka „Monna Vanna“, Al. Bissona „Najlepszy środek“ wreszcie Ph. Dumanoir'a „Oj kobiety! kobiety!“ (Les femmes terribles). Pomimo wszelkie przygotowania dyrektora Kotarbińskiego, ażeby sztuki (w tej nędznej sali „Sokoła“) wypadły zarówno dobrze tak pod względem gry jakoteż akcesoryów scenicznych, publiczność tarnowska nie dopisała. Na pierwszem przedstawieniu było osób dwadzieścia i jeden! (nieliczące muzyki i suflera) na drugiem aż dwa razy tyle. „Mirabile dictu!“ to też Kotarbiński zamiast zagrać: „Oj kobiety! Kobiety!“ zawołał: „Oj Tarnowku! Tarnowku! bywaj zdrów!“ i odjechał do Sącza!

Szczególny gust tutejszej publiki. Gdy przed miesiącem jakiś Herman rozbił lichy namiot, łatany jak kieszeń niejednego galicyjskiego szlachcica i nazwał to „Colosseum“ w którem „codziennie“ (na afiszach) zawsze z nowym programem, popisywali się cisami: cyklista, „pies“ — trzech połamanych patryotów z nad Sprewy jako „Trapez i Reckkünstler“, jeden brzuchomowca z trzema lalkami, który jako sroka ochrypłym głosem wyuczył się po polsku wołać: „eszczy papirosa“ i „Mihal zapałka“! i wyłudzał masami papierosy od naiwnych amatorów wentrylokwistyki, wówczas to owe kolosalne „Colosseum“ literalnie tak było nabite publiką (przeważnie młodzież szkolna i t. zw. „kościarze“), że Colosseum omal nie pękło!

Pozwolę sobie zauważyć, że w tym wypadku patryotyzm odgrywał szczególną rolę. Oto Hermanowi udało się zwabić z Kijowa naszego atletę Zbyszka Cyganiewicza, (który mówiąc nawiasem zbierał w Kijowie zasłużone wawrzyny i otrzymał tamże od klubu atletów rosyjskich pierwszy złoty medal). Otóż niewątpliwie nasz Zbyszko był tą jedyną i najpotężniejszą atrakcyą „Colosseum“. Skoro mowa o Zbyszku, nie mogę zamilczeć iż ten młody, zaledwo 23 lat liczący polski „Herkules“ w zdumienie wprowadza widza swoją atletyczną budową i przerostem muskułów. To też zapasy jego wzbudzały podziw w widzach. Oprócz kilku miejscowych siłaczy jak Kolarzyk, Kowalski którymi Zbyszko zwinął w okamgnieniu jak nieprzymierzając słomianym wiechciem, stanął z nim do zapasów Fritz Müller z Monachium podpisujący się: „Deutscher Welt Champion“. Jestto rzeczywiście olbrzym niepośledniej miary i siły, którego jednakowoż Zbyszko-Cyganiewicz czterokrotnie pokonał. Entuzyazm wśród młodzieży był tak wielki, iż pochwycono Cyganiewicza na ręce, obnoszono go po arenie wreszcie wśród okrzyków odprowadzono go każdym razem z koloseum do hotelu. A cóż, czyliż to nie patryocil? Otóż widzicie, dla czego Kotarbiński miał pustki! i jaka to nasza młodzież!

Tragicznie skończył przed kilku dniami studniarz Szczepaniuk; oto będąc w głębi kopiącej się studni obok gmachu O. Filipinów spadło mu na głowę z 9 metrowej wysokości wiadro wyładowane gliną i zmiażdżyło mu czaszkę.

Kończąc wreszcie tę litanię samych okropności, muszę nadmienić, iż w składzie perfum i wszelkich środków odmładzających i upiększających Wład. Bracha, przed trzema dniami, wskutek nieostrożnego nalewania, eksplodował spirytus, przyczem laborantowi straszliwie poparzyło obie ręce, a wśród olbrzymiej detonacyi wyleciały wszystkie okna sklepowe; większego zresztą wypadku nie było, pudry płynne i niepłynne, lilionesy, kalodermy, kremy, octy i esencye i balsamy nie ucierpiały i są podostatkiem na składzie. — Wspierajcie więc przemysł krajowy! (W tym wypadku rzeczywiście krajowy, a nadto bardzo sumiennie prowadzony). (Dok. nast.).

Zedi.

Wadowice, 9 lipca. (*Festyn „Sokoła“. — Festyn „Czytelni Mieszczańskiej“. — Pożar. — Zabawa „Straży ogniowej“*). — W dniu 12 czerwca odbył się u nas festyn „Sokoła“, w ogrodzie miejskim, wśród ślicznej pogody, przy licznym udziale, ale tylko samej inteligencyi, natomiast nie widać było wcale mieszczaństwa, ani też klasy rękodzielniczej.

Zaś w dniu 26 czerwca urządziła festyn „Czytelnia Mieszczańska“, również w ogrodzie miejskim, któremu przeszkodził deszcz, ale znów na tym festynie nie było wcale inteligencyi. Przyczynę tę nie trudno odgadnąć, mianowicie, że pomiędzy inteligencyą, jaka przeważnie należy do tutejszego „Sokoła“, a z drugiej strony obywatelstwem, które się trzyma zdala od „Sokoła“, jest pewnego rodzaju antypatya, przez co, te dwa obozy, niejako nieżyczliwie usposobione wobec siebie, nigdy wzajemnie swych interesów towarzyskich nie popierają.

Takie stosunki w innych miastach, jakie panują między inteligencyą, a obywatelstwem naszego miasta, chyba, śmiało można powiedzieć, nie istnieją.

W dniu 28 czerwca b. r. wieczorem wybuchł pożar na granicy miasta z wsią Chocznią. Spaliła się stodoła w realności Augustyniaka. Do ognia przybyła tylko straż ogniowa z Wadowic. Brak wody utrudniał akcyę ratunkową, a powtóre i brak należytej organizacyi pożarniczej. — Dodać należy, że przed kilku laty straż pożarna tutejsza stała na wysokim stopniu doskonałości, lecz od pewnego czasu zauważono pewne braki, a co najważniejsze — brak karności.

Potępienia godnem jest także to, że i w gminie Chocznia istnieje straż ogniowa, a wcale się nie zjawiła, pomimo, że ogień wybuchł prawie na samym pasie granicznym.

Możeby naczelnik tej gminy, p. Sikora, na

*) Cuchnący potok, jedyny, przerzynający miasto Tarnów.

**) Z żywego dziennika „Pieśń o grodzie naszym“ (którą w przyszłym numerze w całości podamy) wygłoszono na raucie Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza w Tarnowie 6 marca 1904.

przyszłość zapamiętał sobie, że także należy nieść pomoc ratunkową, chociaż pożar wybuchł cokolwiek dalej od środka wsi.

W dniu 3 lipca b. r. odbyła się zabawa ogrodowa na t. zw. „Kopcu", tutejszej straży ogniowej przy ślicznej, skwarnej pogodzie, przy udziale licznie zebranej publiczności.

Wystawa przemysłowa w Myślenicach zapowiada się korzystnie. Komitet łączy wystawę ze zjazdem okręgowym Kółek rolniczych, z wystawą i premiowaniem bydła i przygotowuje liczne rozrywki i atrakcye. — W czasie wystawy urządzone będą liczne wycieczki z okolicznych miast i miejsc kąpielowych, jak z Wadowic, Kalwaryi, Podgórza, Wieliczki, Rabki, Zakopanego itd.

Lubaczów. *(Ognie. — Nowe opłaty pocztowe. — Posucha).* W naszem miasteczku ciągle ognie. Niedawno spaliło się 34 domów, w ostatnim tygodniu spaliła się chata za mostem, a w kilka dni potem chata w mieście. W Lublińcu spaliła się chata gospodarska. Powodem po większej części jest bawienie się dzieci zapałkami.

W Krowicy samej jest urząd pocztowy, który pobiera opłatę nawet od urzędowych kawałków, jak np. od l. 984/904 c. k Rady szkolnej okręgowej w Cieszanowie, za który to kawałek zapłacono 10 hal., chociaż na kopercie widniał napis „urzędownie". Może jednak ta notatka wystarczy, a dyrekcya poczty pociągnie za to dotyczący urząd do odpowiedzialności.

Posucha w okolicy straszna — od 8 tygodni nie ma deszczu, to też wszystko zmarniało, a szczególnie brak siana. Dwory okoliczne nie chcą tego roku sprzedawać włościanom trawy, grozi im zatem materyalna ruina.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal., za każdą zmianę adresu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 12 lipca.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Jana Gwalberta. — Jutro we środę. Małgorzaty. — Pojutrze we czwartek Bonawentury.

Nabożeństwo pamiątkowe w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem odbędzie się staraniem miasta w piątek o godz. 9 rano w kościele N. P. Maryi.

Ze spraw miejskich. Jutro odbędą się posiedzenia trzech komisyi i tak: węglowej o godz. 12 w południe, rekursowej o 5-tej, a wodociągowej o 6 po południu.

Z teatru. Pni Staszko, primaballerina teatru lwowskiego, powróciła już z sześciotygodniowego urlopu i wystąpi jutro po raz pierwszy w „Lysistracie". — Pracownie teatralne zajęte są od kilku dni przygotowaniami do wystawy „Posłańca 6.666", a mianowicie sporządzeniem prawdziwego deszczu, który w końcu drugiego aktu zalewa całą scenę. O ile więc roboty około owego „deszczu" będą ukończone, o tyle „Posłaniec 6.666" będzie najbliższą premierą operetki.

Ze „Sokoła" krakowskiego. W sobotę 9 b. m. odbyła się zwykła miesięczna wieczornica, połączona z wręczeniem nagród za zwycięstwa w zawodach zastępów i jednostek na „Zlocie sokolim" w zeszłym roku we Lwowie. Za zastęp ćwiczący na przyrządach otrzymał „Sokół" krakowski pierwszy dyplom honorowy, oraz pierwszy dyplom za liczny udział w zlocie, a za pierwsze jak i drugie, należy się szczególne uznanie naczelnikowi „Sokoła" krakowskiego, p. Szczęsnemu Rucińskiemu, który wydoskonalił tak zastęp krakowski w ćwiczeniach gimnastycznych, że zastęp ten z pomiędzy wielu zawodników z rozmaitych gniazd zdobył pierwszy dyplom honorowy za swoje ćwiczenia. Oprócz tego z drużyny krakowskiej zdobyli pierwsze nagrody: M. Kirkor, St. Michalski i Maurycy Dąbrowski, oraz otrzymali odznaczenia: A. Długopalski, K. Zajdzikowski, St. Rudy, Tadeusz Dąbrowski, J. Kurowski, St. Miciński, W. Misiąg, W. Czykiel, K. Heitzman, J. Nowak i St. Bielecki. — Wieczornicę rozpoczął dr Rowiński zdaniem sprawozdania ze „Zlotu sokolego w Poznaniu, który się odbył w dniu 3-go lipca b. r., poczem, po rozdaniu nagród zwycięzcom ze „Zlotu lwowskiego" nastąpiła miła pogawędka, przeplatana doskonałą orkiestrą amatorską sokolą, która się przeciągnęła do późnej nocy. Zaznaczyć jeszcze należy, że w tej wieczornicy po raz pierwszy wzięły bardzo liczny udział druhinie, należące do oddziału akademickiego „Sokoła" krakowskiego.

W niedzielę 10 b. m. odbyła się wycieczka do Tenczynka z bardzo licznym udziałem publiczności i gości z Królestwa. Po nabożeństwie w kościele parafialnym udali się wszyscy na śniadanie, przygotowane przez zarząd browaru tenczyńskiego, gdzie gości podejmowali pp. Winiarski, Tylko i Zelt. Po południu zwiedzano ruiny zamku, a następnie odbyła się zabawa taneczna, do której przygrywała amatorska orkiestra „Sokoła".

W dniu 18 go b. m. rozpocznie się gimnastyczny kurs nauczycielski, w którym weźmie udział 31 kandydatów. Nauka odbywać się będzie pod kierunkiem naczelnika „Sokoła" krakowskiego, p. Szczęsnego Rucińskiego.

Ucieczka ze szpitala. Jan Kaszuba, lat 13—14 liczący chłopiec z Tarnopola, licho ubrany, pokąsany przez wściekłego psa i dlatego pozostający pod opieką lekarską w zakładzie prof. Bujwida, opuścił w dniu wczorajszym tenże zakład i wałęsa się prawdopodobnie po Krakowie.

Brutalny policyant. W niedzielę byli liczni przechodnie ulicą Łobzowską świadkami znęcania się policyanta nr. 73 nad 10-cio letnim chłopcem, którego policyant ten wlókł po ziemi z ulicy Siemiradzkiego do stanowiska fiakrów na ulicy Łobzowskiej. Dowlókłszy swoją ofiarę, rzucił ją policyant do fiakra nr 28, aby ją odwieść pod telegraf. Wszyscy przechodnie byli oburzeni tak zwierzęcem po prostu postępowaniem tego reprezentanta c. i k. „władzy". Zrozpaczeni rodzice aresztowanego chłopca wybiegli na ulicę i błagali policyanta, by zmartwiałe ze strachu dziecko wypuścił ze swej gwałtownej opieki — policyant jednak chwycił jedną ręką za kark dzieciaka, drugą zaś dobył szabli, grożąc użyciem broni.

To rozgoryczyło widzów — w jednej chwili tłum zalał dorożkę, policyant znalazł się nagle z dzieckiem na ziemi, a spłoszony koń uniósł dorożkę w głąb ulicy. Pokonany reprezentant władzy pozostał sam na placu boju i nasrożywszy minę, pisał coś długo w swoim czerwonym „pularysie".

Czyby Dyrekcya policyi nie udzieliła owemu żołnierzowi należytej informacyi, jak się ma zachowywać. — Przy tej sposobności nie zawadzi wspomnieć, że ul. Łobzowska nie cieszy się zbytnią opieką policyi w nocy.

Najechany przez samochód. Czerwony samochód, należący — jak nas poinformowano — do p. Osiecimskiego z Pleszowa, najechał na Stanisława Malinowskiego, ucznia VI. klasy gimn., jadącego na rowerze na ul. Podzamcze. P. Malinowski doznał lekkich obrażeń, a rower uległ znacznemu uszkodzeniu.

Samochód nie dawał żadnych sygnałów, a jechał w szybkiem tempie.

Jest to już drugi wypadek w Krakowie najechania przez samochód. Widocznie pp. właściciele samochodów sądzą, że ich nie obowiązują przepisy, mające na celu ochronę bezpieczeństwa publicznego.

Kradzieże. Tomasz Kwiatkowski, malarz pokojowy, skradł malarzowi Sermakowi przyrządy malarskie, wartości 30 kor. i uciekł z Krakowa.

Z magazynów wojskowych na Grzegórzkach w szańcu nr 17 skradziono w ostatnich dniach różne przyrządy ślusarskie i stolarskie jak: obcęgi, pilniki, dłuta, klucze francuskie, kłódki i t. d., wartości około 250 kor. Sprawca dotąd nieznany, prawdopodobnie jest nim jakiś żołnierz. Jest to czwarta już tego rodzaju kradzież w krótkim przeciągu czasu.

Od włóczęgi i złodziejki Julii Tokar zabrano męski zegarek srebrny z literami M. O. z napisem „Wiktorya" nr 945.856, wartości 40 kor., a pochodzący prawdopodobnie z kradzieży. Właściciel zegarka może zgłosić się do policyi.

Sprzeniewierzenie. Antoni Jagorzek, parobek p. Fremdera, zastępcy firmy spedycyjnej Leinkaufa, zainkasował od stron przeszło 60 kor. i wczoraj uciekł w niewiadomym kierunku. Za zbiegłym śledzi policya.

Znaleziono. Portyer hotelu Kleina znalazł na ul. Gertrudy futerał, w którym znajdowały się dwie laski i parasol.

— **Walna bitwa pod Podgórzem, czyli jak pan Serment ściąga pieniądze od dłużników.** Jan Serment ma w Podgórzu na Rydlówce sklepik z wiktuałami, a że jego konsumenci składają się przeważnie z robotników, więc p. Serment, choćby nie chciał, musi im nieraz skredytować. Dotąd byłoby wszystko dobrze, ale p. Serment ma jedną wadę czy zaletę, że nie lubi długo czekać na oddanie długów, a w ściąganiu wierzytelności nie przebiera w środkach.

Przed kilku dniami napadł on na swego dłużnika, Franciszka Woźniaka, robotnika, w czasie jego obiadowej drzemki w cegielni i zaczął go kułakować i bić po twarzy, z okrzykiem patryarchalnym: „oddaj coś winien! oddaj moje 3 złr. 50 cent.!" Na krzyk okładanego Woźniaka, który rozespany nie mógł się nawet zoryentować, o co chodzi, przybiegł biternu w pomoc drugi robotnik, nazwiskiem Jachimczyk, który miał to nieszczęście, że był również winien Sermentowi pewną kwotę, a nawet wyższą, aniżeli Woźniak.

Serment, spostrzegłszy drugiego dłużnika, puścił z rąk pierwszą ofiarę, a rzucił się na Jachimczyka, chcąc mu również namacalnie przypomnieć o obowiązku spłacania długów. Ale Jachimczyk nie w ciemię bity. Gdy usłyszał słowa: „oddaj moje 10 reńskich" i groźną postawę wierzyciela, wziął nogi za pas i począł uciekać, a że miał dobre nogi — więc też i uciekł. A gdy był już z daleka, poczuł nagłą złość do srogiego wierzyciela i zaczął go bombardować kamieniami, a jeden z nich ugodził Sermenta w głowę.

Sytuacya placu boju teraz się zmieniła. Uciekającym był zraniony Serment, a goniącym zwycięzca Jachimczyk.

Ale widocznie nie było przeznaczonem ostać zwycięzcą Jachimczykowi, bo oto w tej chwili zjawiają się w pomoc Sermentowi jego brat Franciszek i „kmoter" Franciszek Kowal, a Serment, wzmocniony tymi posiłkami, uderza z towarzyszami powtórnie na Jachimczyka, osacza go i sprawia mu takie lanie, że ten popamiętał „ruski miesiąc".

Tak się zakończyła walna bitwa pod Pod-

---

górzem. Śmierci nikt nie poniósł, a rannych zaopatrzył „Czerwony Krzyż“, zwany po krakowsku pogotowiem ratunkowem.

Epilog rozegra się przed sądem.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ wczoraj późnym wieczorem Antoni Wiecheć, woźnica p. Sataleckiego. Spadł on z wozu tak nieszczęśliwie, że odniół rany na całem ciele, szczególnie zaś na twarzy. Po zaopatrzeniu go przez pogotowie, odwieziono nieszczęśliwego do szpitala św Łazarza.

Pokąsani przez psy. Pogotowie zaopatrzyło wczoraj wieczorem Mozesa Gutkinda, którego pokąsał pies na ulicy Krakowskiej i woźnego sądowego W. K., któremu pies zadał ciężką ranę przez ukąszenie na ulicy Radziwiłłowskiej.

Zuchwały napad. Na akademika N. powracającego z panną Z. ze spaceru zamiejskiego do domu, napadło nieznanych dwóch drabów koło parku dra Jordana i poczęło się z niemi szamotać, obrzucając najwstrętniejszymi wyrazami. Napadnięci schronili się pod opiekę dozorcy parku dra Jordana, a tymczasem awanturnicy zbiegli.

Podobne napaści koło parku dra Jordana zdarzają się porą wieczorową wcale często.

Pęknięcie rury wodociągowej nastąpiło wczoraj po godzinie 10 w nocy na I. i II. piętrze w domu przy ul. Szlak pod l. 31. Zaalarmowano straż pożarną, która wspólnie z dozorem wodociągowym zamknęła dopływ wody i zapobiegła niebezpieczeństwu.

Straszny dom. Opowiedziano nam w redakcyi, że w jednym z domów przy ul. Starowiślnej straszy.

— Całemi dniami i wieczorami wytrzymać nie można — kończył zaperzony starowina, lokator rzeczonego domu. — Piekło prawdziwe... Wrzask... pisk... bębnienie... skowyt... od rana do nocy...

— Cóż za powód? — zapytał sprawozdawca oburzonego staruszka.

— Przyjdźcie i zobaczcie. Ja już mówić nie mogę z irytacyi...

Udałem się do wskazanego domu. Trzypiętrowa duża kamienica, prosta, nieładna, z trzema oficynami i ciasnem podwórkiem asfaltowem. Przy bramie stróż.

— Gdzie tu straszy, moi drodzy? — pytam brudnego cerbera.

— Strasy? powtórzył: — tu nikiej nie strasy, ino ten z drugiego piętra ciągiem krzyczy: „Straszny dom!“

W tej chwili stała się rzecz dziwna: Na różnych piętrach domu rozległy się naraz dwa fortepiany, huczące gamami chromatycznemi, jeden grający mazurka Chopina, jeszcze jeden bębniący coś innego; dwoje skrzypiec, cytra i gitara — każdy instrument z innego tonu i inną melodyę.

Udałem się na drugie piętro do starowiny, który mówił o strachach.

— Przyszedłem sprawdzić to straszenie. Może zechce pan wskazać...

Popatrzał zdumiony i po chwili huknął.

— To pan nie słyszy, co się tu dzieje?

— Muzyka...

— Muzyka powiadasz? To jest kocia, psia, piekielna muzyka! Słyszysz pan? Ta dama z trzeciego piętra gra walca „Francois“, ta z pierwszego — jakąś polkę z pod ciemnej gwiazdy — ci podemną wystękują „Serenadę“ na cytrze z akompaniamentem gitary, a dwoje skrzypiec... Panie! Mnie obrzydły nawet mazurki Chopina!...

— W istocie — ale gdzie straszy?

— W tym domu jest 11 fortepianów, dwoje skrzypiec, cytra, gitara, fisharmonia.

— I to jest to, co straszy? — zapytałem.

— Gorzej, panie! Krzyknął: To wystrasza!

W tej chwili na parterze gramofon zawył aryę z „Trubadura“.

Staruszek zatkał sobie uszy, a ja — uciekłem...

Gdym biegł przez bramę, stróż zaczął grać na harmonii, Straszny dom!

Przejechanie. W ulicy Dietlowskiej najechał wczoraj po południu ciężki wóz na Izaaka Mecnera, który odniósł ciężkie obrażenia, tak, że zachodzi obawa amputacyi nogi. Pogotowie odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Wybór dra Juliusza Lea prezydentem Krakowa.

Wybór prof. dra Lea na prezydenta nie ulegał wątpliwości. To, co robiła lewica, aby wyborowi przeszkodzić, było w rzeczywistości tylko demonstracyą czczą, źle obmyślaną, która też żadnych skutków nie przyniosła.

W ostatniej chwili postanowiła mniejszość zaniechać zamiaru zdekompletowania posiedzenia rady, co by wyborowi nie przeszkodziło, tylko go odłożyło — i oddać białe kartki.

Na posiedzeniu zjawiło się 63 radnych, 8 usprawiedliwiło swą nieobecność, mianowicie: Bujwid, Friedlein, Gross, Klemensiewicz, Maciołowski, Rotter, Turski, Wodzicki.

Ożywienia przedwyborczego wśród radców prawie że nie było, bo każdy przyszedł z gotowym planem, a Koło radzieckie uchwaliło solidarnie głosować na prof. dra Lea.

Na galeryi kilkanaście osób; niewiadomo, po co nawet przyszli, bo wybór miał być przecież tajny.

Kwadrans na 6-tą zjawił się na sali prof. dr Leo; twarzy starał się nadać wyraz jak najbardziej obojętny, ale zbyt wyraźnie biła z niej niepewność, rozgorączkowanie. Był pewny swego, a przecież bał się jakich niespodzianek ze strony lewicy.

*

O godz. pół do 6 rozpoczęło się posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Lea.

Na wstępie nowoprzyjęci w skład Rady w miejsce śp. ks. Bukowskiego i bł. p. Hirscha Landaua, dr Jan Jakubowski i Tadeusz Epstein złożyli ślubowania radzieckie.

Następnie udzielono urlopów do końca sierpnia radcom: wiceprezydentowi Chylińskiemu, Sołtysikowi, Górskiemu, Schwarzowi, ks. dr Spissowi, Sędzimirowi, Godzickiemu, dr Bujakowi, dr Rothweinowi i Federowiczowi.

W sprawie 50 letniego jubileuszu działalności Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych po długiej dyskusyi uchwalono nieznaczną większością dla uczczenia jubileuszu przeznaczyć kwotę 2.000 koron na zakupno jednego lub więcej dzieł z urządzić się mającej wystawy jubileuszowej. Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta na posiedzeniu tajnem.

Na liście kandydatów był postawiony jeden, dr Leo.

Dr Bandrowski imieniem mniejszości oświadczył, że ponieważ jedynym kandydatem większości jest prof. dr Leo, którego mniejszość uważa za nieodpowiedniego i głosować na niego nie może, mniejszość odda przy wyborze kartki puste.

Do skrutynium wezwano radców: Birnbauma, dra Tomkowicza i dra Sokołowskiego. Oddano 63 kartek, z tych **47 padło na dra Leo**, 14 białych, jedna na dra Grossa, jedna na r. Beringera.

Wobec tego wybrany został prezydentem prof. dr Juliusz Leo.

Nowowybrany prezydent podziękował krótko za wybór, oświadczając, że będzie się starał uprzedzenia, na jakie ze strony pewnej części radców natrafił, usunąć, a za zaszczyt, którym go rada mimo stosunkowo młodego wieku obdarzyła, odwdzięczy się wytrwałą pracą dla miasta.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie rady.

Ze Lwowa:

Telefonem. dnia 11 lipca.

Zjazd Eleuteryi. W niedzielę odbył się we Lwowie pierwszy zjazd Eleuteryi, w którym wzięło udział kilkudziesięciu delegatów z różnych miast Galicyi. Obrady zagaił dr Dybowski w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Przewodniczącym wybrano ks. Bielę z Krosna, zastępcami panią Stączkową z Krakowa i dra Maciejowskiego z Krosna, sekretarzami p. Turowskiego i Brzezińskiego. Delegaci poszczególnych kół zdali następnie sprawozdanie z ich rozwoju i działalności, zaś p. Gedroić z czynności zarządu. Przemawiali ks. Biela, dr Dybowski, Brzeziński, naucz. Pierzchała i inni. P. Gedroić zgłosił odczyt na zjeździe naucz. ludowych. P. Tabaczyński z Krakowa wygłosił referat p. t. „Wstrzemięźliwość od alkoholu jako warunek odrodzenia narodu“, p. Turowski z Krakowa „Wpływ alkoholu na wydatność pracy fizycznej i umysłowej“ i p. dr Daszyńska-Golińska „Dlaczego jesteśmy abstynentami“. Po uchwaleniu całego szeregu zmian statutu i regulaminu zarządu kół, zamknął prof. Dybowski zjazd.

Z Brzeżan donoszą do tutejszych dzienników, że wczoraj odbył się tam zlot „Sokołów“, w którym wzięło udział 350 uczestników.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bitwa pod Kajczu. — Gadatliwy Sacharow. — Walczą z powodzeniem i uciekają.

Petersburg. Telegram jenerała lejtnanta Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 9 bm. donosi: Dnia 8 bm. zajmował nasz oddział pozycye na stacyi kolejowej Kajczu i na prawym brzegu rzeki Kantaghe, gdzie stały jego przednie straże. Nieprzyjaciel obsadził wzgórza na lewym brzegu rzeki, przy czem ufortyfikował swoją pozycyę. Nasza baterya otworzyła z mostu kolejowego ogień na batalion nieprzyjacielski, który wmaszerował w dolinę rzeki Kontaghe. Koło południa rozwinęła się walka między oddziałem nieprzyjacielskim, a naszą kompanią, która zauważyła, że nieprzyjaciel ustępuje w kierunku zachodnim od linii kolejowej. Straciliśmy 6 żołnierzy. Wieczorem dnia 8 lipca można było obserwować siły nieprzyjacielskie naprzeciw Kajczu i wzdłuż brzegu morskiego, aż do francuskiej, katolickiej misyi w Jankuakou, które mniejwięcej wynosiły 4 dywizye i jedną brygadę kawaleryi, Nad ranem dnia 9 lipca przeszedł nieprzyjaciel do ofenzywy przeciw naszym tylnym strażom, które około godz. 6 wieczorem cofnęły się z Kajczu 5 klm. na północ. O godz. 10 przed południem nasza straż tylna cofnęła się przed silnym atakiem nieprzyjaciela i ustawiła się 5 kilometrów na północ od Szuankou. Tutaj pozostawaliśmy wśród silnego ognia nieprzyjaciela, aż do godziny 2 po południu, o którym to czasie cofnęliśmy się powoli w zupełnym porządku, na rozkaz szefa oddziału na trzy pozycye koło Cziucziadian, zaś główne siły naszego oddziału skoncentrowały się koło Daczapou. Silna kanonada nieprzyjacielska na

pozycye Makhuna i Cuica trwała jeszcze bez przerwy dwie godziny. Nasza konnica walczyła z powodzeniem (?) wzdłuż wąwozu Szuanhunza i **cofnęła się**. Nasza konna bateryа ostrzeliwała baterye japońską, która zajmowała pozycye koło linii kolejowej w Janhojszi. Wzdłuż linii kolej. ruszyła równocześnie naprzód konnica nieprzyjacielska.

Japończycy ustawili się wzdłuż lewego brzegu rzeki w kierunku Inkau. Straty nasze nie są jeszcze znane, jednakże podług doniesień przywódcy pewnego oddziału nie wynoszą więcej jak 150 zabitych i rannych. Zabity został kapitan sztabu jeneralnego hr. Nyrodt, który opuścił pozycyę między ostatnimi spełniając w ten sposób świetnie swój obowiązek. Dnia 7 lipca pomiędzy Tuliuza i Alotiun w dolinie rzeki Fedzygho 40 klm. na północ od Suyn zostało pół szwadronu nieprzyjacielskiej konnicy zwabione w zasadzkę. Japończycy stracili przytem 1 oficera i 11 dragonów bądź zabitych bądź rannych, jeden dragon został zabrany do niewoli. Dnia 7 bm. rozpoczęli Japończycy marsz nieznacznemi siłami do doliny rzeki Tajtzykhe i obsadzili Tsiantsan.

Tokio. Jenerał Kuroki donosi, że oddział japoński wypędził dnia 6 bm., oddział z 300 rosyjskich jeźdźców z Hsienszang, 30 mil na północny wschód od Sajmatsi i obsadził tą miejscowość. Japończycy nie mieli żadnych strat. Dnia 5 b, m. pobili Japończycy 1500 jeźdźców rosyjskich należących do pułku chińskiego (?), którzy ich zaatakowali na północny wschód od Fenszulin. Japończycy mieli czterech zabitych i trzech rannych.

Tokio. (Biuro Reutera). O walkach pod Kajczu donoszą jeszcze: Jenerał Oku zajął Kajczu w sobotę popołudniu po zaciętej walce, w której Rosyanie stawili silny opór. Zostali oni zmuszeni do odwrotu na Hajczeng. — Rosyanie ufortyfikowali w ostatnich tygodniach wyżyny pod Kajczu w wielkiem półkolu. Przeszło 35.000 Rosyan brało udział w walce.

Petersburg. Zajęcie Kajczu wywarło tutaj bardzo przygnębiające wrażenie, tembardziej, że walkę **prowadził osobiście** Kuropatkin.

Spóźnione doniesienie.

Petersburg. Korespondent „Birżewije Wied“ donosi z Dasziczao pod datą dnia 9-go b. m. Po demonstracyi koło wąwozów Motien i Dalin, jenerał Kuroki skoncentrował się na linii Foengwangczeng-Siujan. Gros jego armii stoi koło Siujan. Armia jenerała Oku zajmuje pozycyę, która ciągnie się od morza koło Siuneczen aż do Siujen. Znaczny oddział stoi koło Kajczu. — Główne siły Japończyków, które zajmują długą linię od morza, aż do Siujan mają być skoncentrowane w jednym punkcie, **co ma na celu doprowadzenie do rozstrzygającej bitwy. Siuneczen jest nadzwyczajnie ważnym punktem dla Japończyków**, gdyż tylko przez tę miejscowość mogą oni zaopatrywać swoją armię w żywność.

W zatoce Heleny spostrzeżono wczoraj 150 okrętów transportowych, które wiozą zboże dla armii japońskiej. — Dnia 6-go lipca znajdowali się Japończycy na 10 wiorst od Kajczu. Dnia 8 lipca odparli Japończycy nasze straże przednie i dotarli aż na 5 wiorst pad Kajczu. Japończycy maszerują bez artyleryi (?), co dowodzi, że napotkali wielkie trudności w transporcie dział przez góry, dlatego też rozstrzygająca bitwa nie rozegra się zapewne tak prędko. Armię japońską pomiędzy wybrzeżem morskiem a Siujan obliczają na 80—100.000 ludzi. (*Ros. korespondent nic jeszcze nie wie o zdobyciu Kajczu!*)

Oblężenie Portu Artura.

Czifu. Doniesienie Biura Reutera. Dżunka chińska nadeszła z Portu Artura, donosi, że d. 5 bm. widziano transport 800 rosyjskich zabitych, pomiędzy którymi znajdowali się także dwaj wyżsi oficerowie.— Transport ten zawieźli Chińczycy do Portu Artura. Chińczycy opowiadają dalej, że Japończycy dotarli na 6 mil od miasta i zajęli drugi fort na wschód od miasta. — Część urzędników banku rosyjsko-chińskiego przybyła tu. Opowiadają oni, że położenie w mieście jest niezmienione i że w ostatnim tygodniu odbywały się ciągłe walki w oddaleniu 7 mil od miasta.

Londyn. Doniesienie Biura Reutera. Zbiegowie z Portu Artura opowiadają, że wojska japońskie wspierane przez flotę staczają ciągłe walki i dążą do zajęcia **pozycyi górujących nad Portem Artura**. Flota japońska bez przerwy od rana do wieczora **ostrzeliwała miasto**. Mnóstwo rannych i zabitych. Domy prywatne zamieniono na szpitale. Na północ od miasta odbyła się potyczka. — Japończycy znajdują się koło obozu marynarki. Flota japońska od czterech dni bombarduje okoliczne forty, lecz nie wyrządza wielkich szkód. Według doniesień rosyjskich Japończycy obsadzili w nocy z 6 na 7 lipca szczyt góry Takuszańskiej i wprowadzili na górę swoją baterye. Krążownik „Nowik“ i cztery kanonierki ostrzeliwały dnia 7 japońską baterye, która została przez rosyjską piechotę otoczona i zabraną. Rosyanie twierdzą, że Japończycy stracili w ostatnich dniach 10 torpedowców.

Berlin. „Berl. Lokalanzeiger“ donosi, że Japończycy obsadzili fort Luniszao, pierwszy z rzędu fortów między Dalnym a Portem Arthura, przyczem zdobyli 8 dział.

Tokio. (B. kor.). W sobotę wypłynęła z Portu Artura eskadra rosyjska, złożona z krążowników: „Bojan“, „Diana“, Pallada“, „Nowik“ z dwiema kanonierkami i 7 kontrtorpedowcami. Naprzeciw tej eskadry wyruszyła japońska flotylla torpedowców. — Eskadra rosyjska powróciła po południu do portu. Admirał Togo donosi, że z japońskich statków żaden nie doznał szkody.

Tokio. Obliczają tu, że **Port Artura padnie z końcem lipca.**

Bitwa pod Portem Artura.

Tokio. W piątek w nocy flotyla torpedowców admirała Togi zbliżyła się mimo burzy do Portu Artura. Naprzeciw flotyli wypłynął krążownik „**Askold**“. Rozegrała się walka, której rezultat nie jest jeszcze znany. Po stronie japońskiej jeden marynarz zginął, jeden jest ranny.

Powódź w Mandżuryi.

Petersburg. Rosyjska aj. tel. donosi pod datą 9 b. m. W ostatnich dniach Liaojang **zostało zalane**. Z powodu silnego deszczu wyglądają drogi jak jeziora. Skutkiem tego komunikacya jest niemożliwą. Mimo bliskości Japończyków ludność chińska zachowuje się spokojnie.

Car robi przegląd wojsk.

Moskwa. Car Mikołaj przybył tu na inspekcyę wojsk, udających się na plac boju. Powitali go gubernator, szef żandarmeryi, marszałek szlachty, burmistrz, deputacya robotników i zakonnic z klasztoru uspeńskiego. Car wygłosi. do oficerów przemowę, w której złożył im życzenia z powodu zaszczytu jaki im przypadł w udziale iż mogą się udać na plac boju i wyraził przekonanie, że dzielnością swoją przyczynią się do sławy oręża rosyjskiego. Następnie udzielił im car błogosławieństwa imieniem swoim i carowej.

Z Moskwy wyjechał car do Kazania.

Przez Dardanele.

Konstantynopol. Wiadomości dzienników że rosyjski ambasador wręczył Porcie pismo z zawiadomieniem, że na okrętach floty ochotniczej, które przeszły przez Dardanele nie ma żołnierzy ani materyału wojennego, są nieprawdziwe. Okręty te przeszły przez Dardanele na podstawie rosyjsko-tureckiej umowy z r. 1891, która żąda od Rosyi w podobnym wypadku jedynie poprzedniego awiza.

Petersburg. Korespondent rosyjskiej aj. telegr. donosi z Liaojangu pod datą wczorajszą. Japończycy **wzmacniają silnie wąwozy, które mają w swoich rękach** z czego wynika, że zamierzają się trzymać **defenzywy**. Marsz ich na Liaojang i Mugden okazuje się nieprawdopodobnym (??).

Kradzieże kolejowe.

Wiedeń. Najwyższy trybunał na posiedzeniu, odbytem dnia 11 b. m. pod przewodnictwem r. dw Szurka, odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Skrzyszowskiego i Pilawskiego.

Przewodniczył radca Szurek, referował radca dworu Buczacki, oskarżał Wojnarowicz. Zażalenie wnosili hofrat dr Marceli Friedman i dr Włodzimierz Lewicki.

Przewodniczący w motywach wyroku, oświadczył, że nowe fakty, wykryte po ukończeniu procesu, nie mają wpływu na sprawę osądzoną, lecz mogą wpłynąć na wznowienie postępowania tak na korzyść, jak na niekorzyść oskarżonych.

Niewpuszczeni do Ameryki.

Tryest. Okręt „Gerty“ zawinął tutaj w sobotę. Jest to pierwszy austryacki parowiec z Nowego Jorku, który przywiózł nazad 720 pasażerów, których nie wpuszczono na ląd w Nowym Jorku. (Wobec zwiększonego ruchu emigracyjnego władze amerykańskie skrupulatnie przestrzegają wszelkich obostrzeń ustawowych).

Wybuch powstania macedońskiego.

Ruszczuk. Krążą tutaj pogłoski, że **dzisiaj ma się odbyć wielka rzeź cudzoziemców**, przez komitety macedońskie. Komitety chcą w ten sposób zwrócić uwagę wielkich mocarstw na fatalne stosunki, które mimo rzekomych „reform“ tureckich wcale się nie poprawiły w Macedonii.

Belgrad. Z Dedeagacz donoszą o zamachu na pociąg kolejowy z Saloniki do Konstantynopola. **Wiele osób zabitych i rannych**. Szczegółów brak.

Szkoły zakonne we Francyi.

Paryż. Dzienniki ogłaszają świeże rozporządzenie o zamknięciu szkół kongregacyjnych w dalszych 48 departamentach. — W 32 departamentach, co do których podobne rozporządzenie ogłoszono wczoraj, 300 szkół należało do Braci nauki chrześcijańskiej, a 453 do rozmaitych innych zakonów.

Różne wiadomości.

Pieszo naokoło ziemi. Przed rokiem wyruszył z Berlina niejaki Oskar Zeller z zamiarem odbycia pieszo podróży naokoło ziemi. Projekt miał być dokonany w ciągu lat czterech. Odtąd nie było o Zellerze wiadomości, aż oto teraz wieści o nim przyszły z nad jeziora Bajkalskiego. Z powodu wojny Zeller musi ominąć Mandżuryę i skierować się ku północy, gdzie przez cieśninę Berynga zamierza przeprawić się do Ameryki. Podróż piesza skomplikuje się w ten sposób znacznie i potrwa zapewne dłużej.

To ogłoszenie warto przeczytać!

Kto nabywa maszynę do szycia, ten dopiero po kilku dniach użycia dowiaduje się, czy **dobrze szyje i cicho chodzi** o tem czy wszystkie aparaty **dokładnie funkcyonują,** czy maszyna warta tyle, ile za nią zapłacił. Zachodzi tu **jeszcze jedna ważna kwestya**: czy też ta maszyna jest także **trwałą**; tę kwestyę może zbadać tylko **fachowiec**. Fachowcem takim jest: **mechanik, ślusarz, rusznikarz, zegarmistrz i tp.**

Otóż, ażeby każdy, kto nabywa maszynę, miał tę pewność, że maszyna ta, którą nabył, **odpowiada celowi i będzie trwałą, a tem samem czy jest warta tyle, ile za nią zapłacił — urządziłem**

w Krakowie, przy ulicy Starowiślnej L. 1

naprzeciw głównej poczty

SKŁAD MASZYN do szycia

i porządny warsztat naprawy.

Około 25 lat pracowałem wyłącznie przy maszynach do szycia, tak w pierwszorzędnych warsztatach, krajowych, jakoteż za granicą w fabrykach światowej sławy jako monter, jestem przeto w możności ocenić dobry fabrykat, odróżnić dobrą konstrukcyę maszyny od złej. Mając zaś przekonanie, że tylko sprzedając doskonałe maszyny można liczyć na stały zbyt, **sprzedaję** takie maszyny **pod następującymi warunkami**:

I. Tylko za gotówkę, ażeby **módz sprzedać po uczciwej, a taniej cenie**

II. Każdą u mnie nabytą maszynę przyjmę do 8-miu dni napowrót, gdyby z jakiegokolwiek powodu odbiorcy nie odpowiadała, a po otrzymaniu tejże bezzwłocznie całą zapłaconą kwotę zwracam.

Dam doskonałą maszynę, bo jestem fachowy. — Dam po cenie sumiennej, bo wiem że przez sumienność sprzedam wiele. Proszę adresować

JAN POJE

kierownik składu maszyn do szycia i warsztatu naprawy

Kraków, ul. Starowiślna 1, naprzeciw głównej poczty.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

Kraków, ul. św. Jana L. 6: (Hotel Saski)

wyszła świeżo książka do nabożeństwa pod tytułem: **Modlitewnik katolicki** zbiór modlitw najpotrzebniejszych przeważnie odpustami obdarzonych zebrał i ułożył **ks. S. B** (str. 400 w 32-ce)

Książeczka ta, zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie z obwódką różową na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami w formacie małym, kosztuje bez oprawy 3 kor., w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pasowe 3 kor. 60 gr., w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu [illegible] brzegi niebieskie z [illegible] brzegi złocone z paskiem skórzanym zamiast klamerki 6 kor. 50 gr. i w rozmaitych droższych oprawach.

Tamże wyszedł: **Najtańszy Przewodnik po Krakowie.** Cena 20 halerzy. 623

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH i SPECYALNIE LECZNICZYCH

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l 4.

wyrabia **pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak.** polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Gieshueblerska, Selterska, Vichy, Marrenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

OGŁOSZENIE.

Dnia 14 lipca br. 10 godz. przed południem odbędzie się w Sądzie powiatowym w Krakowie ul. św. Jana biuro Nr. 51. 768 3-5

LICYTACYA DOBROWOLNA

realności przy ul. Słachowskiego l. or. 28 (lk. 83 gm. Czarna Wieś), należącej do masy spadkowej śp. Sebastyana Jaworzyńskiego. Najniższa cena wynosi 35000 K. Wadyum wynosi 4112 K. Warunki licytacyjne i akt oszacowania można przejrzeć w kancelaryi sądowej ul. Jana Oddział XI. Bliższych wyjaśnień udzieli kancelar. adw. Dra Grossa plac WW. Świętych 6.

Do wydzierżawienia

Domek

z ogrodem

od 1-go października.

Bliższa wiadomość w Dębnikach l. 2, nad samą Wisłą. 776 1-2

Suknia nowa

satyna-granat do sprzedania. Wiadomość ulica Krowoderska 51, od godz. 11—4 III. p. w podwórzu. 774

Buchalter

lat 25

władający językami: polskim, niemieckim i rosyjskim poszukuje posady.

Zgłoszenia pod Z. Z. Z. S. poste restante Szczawnica. 775 1-4

Zdolną pannę

przyjmie **krawcowa** (niemka) do wykwintnych robót.

Wiadomość: 778 ul. Pędzichów 17 (w ogrodzie)

Tanio do sprzedania

Historya literatury

hr. St. Tarnowskiego.

Wiadomość: Łobzowska 19, I. p. Nr. 5. 777

POLECA SIĘ ZNAKOMITE

MASŁA

DESEROWE STOŁOWE i KUCHENNE

do nabywania w dowolnej ilości z mleczarń zostających pod kontrolą **Galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego.**

Ceny możliwie najniższe. Zgłoszenia przyjmuje:

23 **W. STROJNOWSKI** 769

Kraków, ulica Czysta 13, II. piętro.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, blacharskich, stolarskich, ślusarskich, pokostniczych, szklarskich, i dostawy piasku na budowę

4 klasowej szkoły w Nowej Wsi narodowej

ogłasza się licytacyę przez pisemne oferty, które wnosić można włącznie do dnia 20 lipca 1904 do godziny 7 wieczór na ręce Naczelnika gminy jako przewodniczącego komitetu gminy, poczem nastąpi otwarcie ofert. 773 1

Plany, kosztorysy, tudzież bliższe warunki tak ogólne, jak i szczegółowe można przeglądać w kancelaryi Urzędu gminnego codziennie między godzinami 7 a 9 rano z wyjątkiem niedzieli.

Za komitet budowy: **Piotr Ro**

przewodniczący.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 381. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. **UWAGA.** Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, [illegible] tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 411.